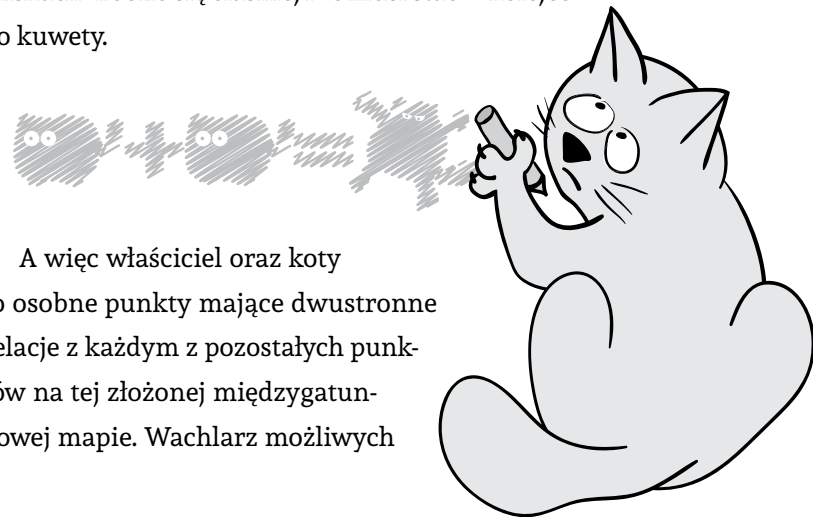


Nowy kot w domu

Wzięcie kolejnego kota zwykle mocno zmienia kocio-kocią oraz kocio-ludzką dynamikę w naszym domu. Przypomina to trochę przeprowadzanie chemicznych eksperymentów z zawiązanymi oczami. Zlewamy na ślepo zawartości fiolek i modlimy się o pozytywny efekt. Teoretycznie możemy wynaleźć słynny kamień filozoficzny, ale istnieje też opcja, że urwie nam rękę. Należy się spodziewać wszystkiego. Z tym że jednoręki chemik jest jednak statystycznie więcej niż tych, którym udało się stworzyć kamień filozoficzny.

Założmy więc, że mamy w miarę ustabilizowaną sytuację w domu i postanawiamy przygarnąć do naszych czterech kątów nowego kota. Zazwyczaj nie jest to ruch planowany, takie rzeczy po prostu się dzieją. Znajdujemy małego kociaka na działce albo

młode rodzą się kotce znajomego, który nie wie, co z nimi zrobić, i desperacko potrzebuje naszej pomocy. Jako ludzie o dobrym sercu nie wahamy się długo, w końcu jeden niewielki futrzak nie powinien spowodować dużej różnicy. Decydujemy się wziąć go do naszego domu. Komora maszyny losującej jest pusta, następuje zwolnienie blokady. Taka sytuacja może nam w pełni uświadomić, jak złożone są kocie relacje. W tym zawiłym równaniu z wieloma niewiadomymi każdy kot to taka niewiadoma. Ponadto wszystkie te więzi są dwustronne, kot A może lubić kota B, ale kot B kota A już niekoniecznie. Niezwykle istotne jest też to, że my również znajdujemy się w tym równaniu. Kot zazwyczaj doskonale wie, kto odpowiada za to, że nagle przy miskach zrobiło się ciasniej i że musi stać w kolejce do kuwety.



A więc właściciel oraz koty to osobne punkty mające dwustronne relacje z każdym z pozostałych punktów na tej złożonej międzygatunkowej mapie. Wachlarz możliwych

emocji i powiązań jest niezwykle szeroki. Wśród podstawowych wymienimy: sympatię, akceptację, agresję, obojętność, strach, zazdrość, nieufność, miłość, negację i wiele innych. O bardziej skomplikowanych zależnościach już nawet nie wspominając. Generalnie wystarczy wszystkim kotom zmienić imiona na Esmeralda, Ricardo lub podobne i mamy gotowy scenariusz brazylijskiej telenoweli. Łatwo więc sobie wyobrazić, jak wpłynie dorzucenie do tej mieszanki nowego kota. Mówi się, że ruch skrzydeł motyla potrafi wywołać tornado na drugim końcu ziemi. Tutaj tornado pojawi się na pewno i to zdecydowanie bliżej.

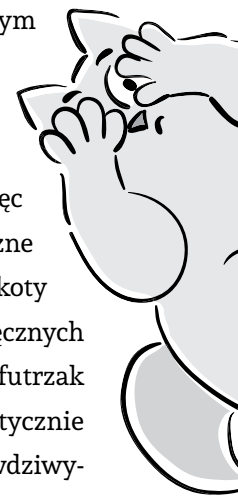


Choć wszystkich relacji międzykocich zwyczajnie nie sposób opisać, to jednak można wyszczególnić trzy powszechne typy. Są to: akceptacja, obojętność oraz brak akceptacji. Do akceptacji zaliczamy stosunki oparte z grubsza na pozytywnych emocjach. Tego szukamy. Oznacza ona nie tylko, że nasze futrzaki wspólnie zgodnie egzystują pod jednym dachem, a nawet żywią wobec siebie względnie ciepłe uczucia. W idealnym świecie wszystkie kocie interakcje opierano by na akceptacji. Ale idealne światy mają to do siebie, że leżą dość daleko od rzeczywistości. W prawdziwym

życiu akceptacja nie jest popularna. Koty to indywidualiści i okazywanie zrozumienia oraz dążenie do zgody nie są ich mocnymi stronami. Ludzi zresztą też nie.

Drugi, zdecydowanie częściej występujący typ relacji, to obojętność. Owszem, koty to indywidualiści, ale w pewnym wieku po prostu już nie wypada tłuc się po łbach przy każdym minięciu się na korytarzu. I wtedy rodzi się obojętność. Jak można oczekiwać, charakteryzuje ją brak reakcji. To też nieźle. Czasem zawieszenie broni to wszystko, czego w kraju ogarniętym wojną potrzeba ludziom do szczęścia. Wiadomo, że idealnie nie jest, ale przynajmniej nic człowiekowi nie lata nad głową od samego rana. Niejeden właściciel dużo by oddał, aby między jego kotami panowała obojętność, więc nie ma co wybrzydzać. Obojętność potrafi przybierać różne formy – od zwykłego ignorowania po udawanie, że inne koty w ogóle nie istnieją. Może to czasem prowadzić do niezręcznych sytuacji, gdy na przykład w porze karmienia jeden nasz futrzak w drodze do miski musi ominąć drugiego, który teoretycznie tam się nie znajduje. Jednak koty potrafią stać się prawdziwymi mistrzami ignorowania, do tego stopnia, że człowiek odnosi wrażenie, jakby jego zwierzaki żyły w światach równoległych.

Ostatnią kategorią relacji jest brak akceptacji. To z perspektywy właściciela najgorsza opcja. Nazwa nie oddaje tutaj w pełni



możliwych reakcji naszych kotów. Dla lepszego zobrazowania dostępnej skali warto posłużyć się przykładem. Z jednej strony brak akceptacji to niema złość na sąsiada puszczającego głośną muzykę. Z drugiej strony to brak akceptacji wywołał dwie wojny światowe. Brak akceptacji to gniewne spojrzenie w autobusie, ale to także on sprawił, że na kartach historii zapisał się Vlad Palownik. Słowem: brak akceptacji brakowi akceptacji nierówny. Koty zazwyczaj celują gdzieś w środek tej skali, więc na gniewnych spojrzeniach raczej się nie kończy. Ale palowanie na szczęście też się nie zdarza.

Brak akceptacji między naszymi futrzakami to trudna sytuacja dla wszystkich domowników. Tak jak wojna odbija się na cywilach. Im koty są starsze w momencie poznania się,

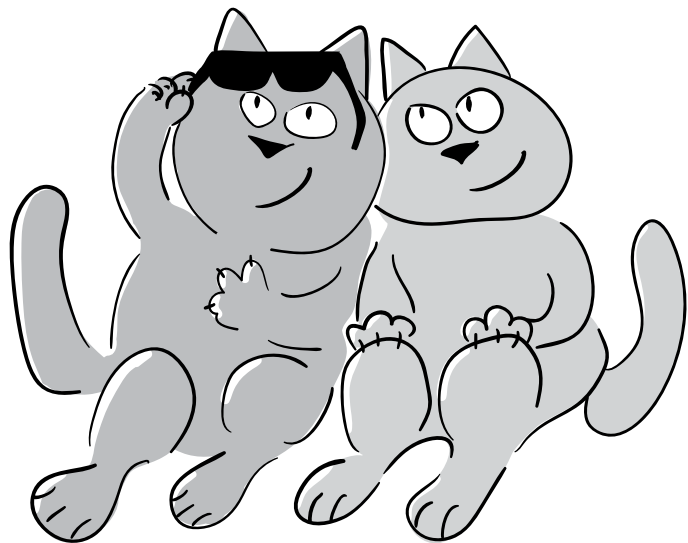
tym mniejsza szansa na to, że się zaakceptują. Starszy osobnik to kot z wyrobioną opinią o świecie, z konkretnymi przyzwyczajeniami i niekoniecznie chętny na kompromisy i zmiany w swoim życiu. Dlatego największa szansa na zgodę pojawia się, gdy wychowujemy zwierzaki razem od małego. Starsze też z czasem mogą się dotrzeć. Ale mogą się też nie dotrzeć. Co oznacza, że utykamy na etapie tarcia.



Na to, jaki typ relacji wypadnie nam z maszyny losującej, wpływa cały szereg czynników. Od charakteru i rasy każdego kota, przez płęć, aż po metraż naszego domu czy mieszkania, a nawet rozkład pomieszczeń. Wszystkie powyższe informacje mogą nie zachęcać do powiększenia kociego stada. Dotyczy to zwłaszcza osób, które zawsze i wszędzie muszą mieć wszystko pod kontrolą. Ale takie osoby już z jednym kotem po tygodniu poważnie przemyślą swoją filozofię życiową. A cała reszta sobie poradzi. Nie będzie może łatwo, ale warto zaryzykować.

Na koniec trzeba powiedzieć o plusach wzięcia kolejnego zwierzaka. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy mamy jednego kota i przygarniamy sobie drugiego. Przede wszystkim, sierściuchy się nie nudzą, bo się sobą zajmują. Owszem, mogą się nie dogadywać, ale na pewno nie będą się nudzić. Są zdrowsze, bo więcej się ruszają. Jeśli chcemy przytulić kota, to w sytuacji, gdy mieszka ich z nami kilka, istnieje większa szansa, że trafimy na takiego, który nie będzie akurat oponował. Ilość zużywanego żwirku i zjadanej karmy wcale nie rośnie liniowo przy kolejnym zwierzaku, więc koszty nie zwiększą się nam aż dwukrotnie, czego niektórzy się obawiają. Sprzęt do obsługi kota w postaci szczotki, drapak czy obcinaczki do pazurów też jest współdzielony. Jest mniejsza szansa, że zakupiona właśnie zabawka wyląduje w kącie zignorowana. Jeśli nie zainteresuje się nią jeden kot, może

zrobi to drugi. Jeżeli więc mamy jednego futrzaka, bez wahania bierzmy drugiego. Jeśli mieszka ich z nami już więcej, to warto się chwilę zastanowić. A potem trzymać kciuki.



Kocięta

Większość ludzi rozpoczyna swoją przygodę z futrzakami od przygarnięcia małego kociaka. I nie sposób nie zauważyć, że gdyby potraktować go jako wersję demonstracyjną dorosłego kota, to mocno się ona różni od „pełnego produktu”. Tak jak w przypadku ludzi dzieci różnią się od dorosłych. Zresztą kociaki pod wieloma względami bardzo przypominają dzieci (z tą różnicą, że u małych kotów nikt nie próbuje diagnozować ADHD i wsadzać ich na leki, twierdząc, że coś z nimi musi być nie tak). To o tyle istotne, że przygarniając małego kociaka, powinniśmy mieć świadomość, iż przygarniamy tak naprawdę dwa różne koty. Tego małego oraz tego dorosłego, w którego z czasem się przepoczwarzy. A różnice między nimi mogą być naprawdę spore.

